

Lwowska Naukowa Biblioteka im. W. Stefanyka NAN Ukrainy. Oddział Rękopisów.

Zespół (fond) 4.

Zbiór rękopisów Biblioteki Baworowskich

Dział (opys) 1

1468. Tarnowski Stanisław hr., Mowa... nad grobem Lucjana Siemieńskiego (XIX w.).

*STRONY NIEZAPISANE NIE ZOSTAŁY ZDIGITALIZOWANE*

Львівська наукова  
бібліотека  
ім. В. Стефаника  
АН УРСР

ВІДДІЛ РУКОПИСІВ

*Грив. 1468*

Зак. 3058-4000

ZBIÓR  
REKOPISÓW

FASCICVLVM PORTES  
LIBRORVM  
VT RVSTICVS AGNVM



BIBLIOTEKA FVNDACYI W. HR.  
BAWOROWSKIEGO WELWOWIE

N. 1468 VI. F. 24

№ 1468 1

Mowa Książęcego Stanisława Jarmowskiego nad grobem  
Lucjana Siemienińskiego.

VI. 9. 24.

Nie tak to dawno, bo i nie stary jeszcze pamiętają, kiedy umierał  
jaki stary żołnierz, przyjaciel Kosciuszki lub Dąbrowskiego towarzysze,  
mówił mi re smutkiem: „jaki to już ostatni, lub jeden z ostatnich,  
może już niht więcej nie robaczy tych, którzy, Polskę taką, jak była  
widzieli: „Pierwsi i cesieji, kiedy odchodzili od nas żołnierze napoleoński,  
i tak było za tem pocholeniem bohaterów i tak młodszego świata, re tych  
nie widział, a takich. Bóg nie czy robaczy. „Kardym z nich gasł  
jeden promień narodowej chwały, zrywata się jedna nie między, darowami  
i nowszymi laty. „Ale młodszych przyznajmniej było wiele, i pocholenie  
listopadowe i emigracyjne, to było wiać między nami, przez nie docho-  
dziło nas jeszcze echo tych armat co gromiały pod Stoczkiem i echo  
pierwszych akordów Mickiewicza kłoni, przez nich byliśmy rawse pola-  
wami z tem przyznajmniej, co było nasza, ostatnie chwata na polu bitwy,  
i nasza najwiskora chwata na polu myśli.

„Ale kiedy i tych już racyna ubywa, to smutek gorszy jak za owymi  
starszymi, bo po nich kłoni nam już znowem świadectwem przypominie,  
re były u nas dwoj pistki i ludie w Dobrych, czy rtych chwatach wielcy.  
„Świadkowie pierwszego braska chwały polskiego słowa, i ostatniego braska  
chwały polskiego cesia, wędrownicy tego cesia, który miał się skonczyć tym  
falnym powrotem do ziemi obiecanej, uczestnicy wszystkich ropatów, i  
wszystkich rawdów, wszystkich udrzezeń i wszystkich poświęceń, czy wal-  
czyli z nadzieją zwycięstwa, czy sili na wygnanie szukać sprawiedliwości  
u Boga i ludie, wielki w duszy jakis poppe silny, jakas moc, i jakas  
tegości uczucia, która w nas młodszych ludie cesi i podryw, o nie bez  
radności. Jak eiby dwa wielkie fatita ich młodości, odrodzenie polski  
i wojna roku 1831, były wybruty ich zivot i ukosztowały ich dusze,  
w Kardym z nich niemal zostało na rawse co powstanica

coś poety, w hardym iasna się isbry tych ogni które miłki pocta, był  
zdolny przełai w serca słuchaczy, "a choć błędnie po wszystkiech  
emigracyjnych manowcach, i wszystkie smutkie porażenie, podchyla  
im głowy, i zmarszczyły czoła, przecież na dnie dusz rosła ta  
czystość, jak reby po pięć wieka jeszcze grała w tych dusza  
ulubiona śpiewka, niemasz pana nad utana."

A w tem pokoleniu stonem z poezji i z miłości ojczyzny, mało  
który nosił i przechował tak wyraźne ślady czasu z których by  
jak ten z którym roztęczył się tak cięsko, ten nie tylko pamiętał  
nie tylko radki przysmiatani i rasługa, a zdolności znakomity  
nie tylko godzien nieciernej cwi i wdzieczności, ale ten dobry, ten  
serdeczny, ten drogi Lucjan Siemieniński.

Dudzi się on do życia na głos tej, najrańszej piosenki, którą  
zadzwonił słonowach, "oczarowany pięknością, umiesiony zachwyty  
mamy, roi, kocha, śpiewa, i jak oni wszyscy wota: "dalej z posar  
tryto świata, "wita, jutrenkie swobody i mudi ra nią ebarow  
nia stonice. "A kiedy " słowo stało się cynem, a Waleń  
rod Belwederem " idzie się bic. A kiedy bic się już nie o  
re, idzie, gdzie swobodnie głośno cwi i mówić more, gdzie sprac  
wa się znalić nieprzyjaciół nieprzyjacielowi swemu, i jak on  
wszystcy znówu szuka drogi do powrotu. Śluka jej na różnych  
kierunkach myśli, w różnych pojęciach i naukach, gnany ty  
popędem, który Michienicra miał do błędnej mistycyzmu  
Władysława Łamojitkiego na wszystkie pola liter, Kraysien  
cra do rakuonu, innych do spisków i tajnych związków, a nawet  
w tem co myśli lub robi, jest poezja wygnania i tęsknoty, w  
tem co pisze jest rądra dratania.

Alle w tej młodości swojej tak do różnienników swych podobny,  
dopiewając raczał się z smidzy nich wyrońniać, cho duszy rosła  
to samo, ale osobistość i powołanie człowieka określiły się

wyrażniej, i odcięty tak jego rąkosy, że różnego sta emigracji  
wystawać zaczęła postaci osobna, w swoim rodzaju jedyna.

Znalazł wreszcie. Nie rozwiapanie pytania, nie wyściztwa  
o którym marzył, ale drogę życia dla siebie, a dla wyszłkich  
jedną z tych ścieżek nierliczonych, które razem dopiero  
stanowią szlak wiodący z pustyni do ziemi obiecanej.

Mówią o ludziach bogato obdarzonych, którym wyszłkto tat-  
wo, i co rełka, to robić potrafią, że do wyszłkiego zdadni, nie  
są przydatni do niczego, bo z wielkij liczbj swich zdolności  
i chęci nie umiają wybrać jednej i wyrobić sobie powołania.  
Lucjan Siemieniński był jednym z takich obdarzonych. Kiedy  
napisał wiersz, kłówało się że ich nie pisał więcej, kiedy doznał  
nauki, dźwicz się było jak wyszłkto naderiał, kiedy mówił o  
sytuacje zdawało się że pominiem był jej się tylko poświęcić,  
a w sprawach publicznych miał sąd tak trafny i wzrok  
tak przenikliwy, że przechodziło pytań i zalem, czemu  
się do nich czynniej nie miernat. A wręc do wyszłkiego  
zdadni, czy miałyby być nie zdac się na nic. I U nie, on  
pnie to właśnie na swoim polu przydatnym był, jak radca  
z współpracownikami.

Pisał, pisał wiele, i w wielu rodzajach. Ale jak niegdys na py-  
tanie: „Kto u was hetmanem, odpowiedziano Zamojski, a kto kande-  
nem, Zamojski, tak dziś, gdyby nas cudzoziemiec jako zapytał,  
kto u was najlepiej znał myśl waszą ramkonięta w księgach i jej  
dziej, odpowiedzielibyśmy, Siemieniński. Kto znał najlepiej i  
sądził najładniej co inne narody piętkorego wydały od przedwies-  
nych Indów aż do wczoraj? Uromu Siemieniński. Kto z porosta-  
tych orcrathów myśli najlepiej odgadynał duze ludzi dawno  
zmarłych i kwestji ich wiewancki? Siemieniński. Kto piztkow-  
noscelkij, jakichobądź jej rodzaj, charakter, czy forma, cześć ngyerzy

pojmował najgłębiej i dawał ciec i porwać najlepší: ranse Sien-  
ki. A kto był u was tym uwysłtem jasnejącym zdolności, wy-  
stornym nauka, nawstrowi oswieconym i na uwysłtke strony  
winnicającym, wykwintnym w smaku, pennym w sadzeniu, swo-  
nym w wyraczeniu, jednym z tych w których się kochat dawny Me-  
cryk, Prymianin za Augusta, lub Włoch z dobrych czasów, ozdobi-  
mi je narywając? Kto z waszych mógłby bez wstydu stanąć  
przed Platonem wyprawiającym o piękności i wtracić swoje słow-  
so Fedusa? Tadeu jak on i chyba tylko on jeden.

Ja ludzie który na pozor nie mają cechy wyraźnego rządu i obywatel-  
stwu ten, żeby byli wyobrazicielami cywilizacji w swoim narodzie, i  
jej miara. Tacy do tego more nie mają radnego wyłocznego i szczegóbnego  
zadania, żeby ogół rzeczy znali i dawali go porwać.

Złoty swych i obcych rzeczy przez Lemnińskiego pomał. Bohaterów  
u pod Raclawic i u pod Troi, pogańskich Stowian uwysłtka, i wa-  
sławskich klasztorów obór. Floracego spórnyma róra obór rora-  
ca świętych rakonników, Michała Anioła namiole sonety i wto-  
go powstania przede listy do matki, uwysłtka co ludzkie pomał,  
miato do jego uwysłtu, co piękne do jego wyobrazini, co polskie do  
serca. A co go tylko rajło, to musiał cesar schwyć, pomał, dawał  
do skarbca narodowego pamiątek Wóscioła.

O jego dziełach mówię nie tu miejsce, pmać trudno wstrzymać się  
od wskazania dwóch jego słachetnych własności. Jedna, to wrodzo-  
ne artystom uczucie piękności, które sprawia, że co z pod jego ręki  
wyjdzie, drobny epigram, czy spiew bohaterki, uwysłtka, każde  
według rodzaju swego nosi na sobie słachetne piętno stoniernej  
doskonalszej formy. A druga, to ta siła ukryta a niesporzuta, która  
sprawia, że talent jego, jak ewangeliczna oliwa - im więcej z siebie  
wyciepie, tem więcej ma, i że stane doskonał dzieł do których mato  
dżienka more niżet nie byłby sadził zdolnym. Uczucie jego, dowcip

światny, nawet piękny, wdzięk we wszystkim co pisat, to miał od początku.  
 Ale młody poeta nie zapominał more tej siły ogromnej, jakiej była potrze-  
 ba, żeby w miękko podestym zerwał się na to co wromianu i piękności, w  
 poezji świata najwzrostu i pniekmaczyci Homera tak, jak go more rodem  
 naród Thomacronowego niema.

A jak ta różnica daje miarę wzrostu i wznagania się jego talentu, tak  
 inne jego przekłady dowodzą nie tylko wielostronności talentu, ale coraz  
 głębszego, coraz bardziej gorącego uczucia. Wtem rozśmieszony jego wdzięk  
 niewinnym, że nawet kiedy w Pismach Młotycznej Miłości swat  
 się do nieba, to od ziemi nie odrywa się nigdy. Wszystko co ładnie było  
 mu kłótnią, wszystko co piękne smutem, i że najmiłodszy nie dostat by  
 lepiej mówić o pierwszej miłości, jak on zaczął w tej samej chwili  
 prawie, kiedy miał starość swoją, na młocny młodości ramieniu.

Jego wdzięk: Nie mówmy o nim, bo nie tak nie wraga boleści jak wspom-  
 niemie wdzięk, iartu, uśmiechu którego się już nie robaczy; kto go znał  
 nie zapomni, kto nie znał z cudzych stów nie odgadnie. Ale to powieścić  
 należy, że wdzięk, dowcip, katarość i sztuka przedstawiania z ludźmi, to przy-  
 mioty tak powabne, z poważnemi nie zawsze chodzą w parze: że statość  
 w przekonaniu, odwaga w rdaniu, energia w pracy nadto rdanają się  
 u ludzi mających ten dar wdzięk i szczęcia do ludzi. On przecież swo-  
 bodny, wyrozumiały i wesół jak jego ulubiony Horacy, byłby wolał jak  
 Horacego może niestomny dać się zagrzebać pod górami walącego się swira-  
 ta, niż się przekonani swoich w nocach wiary, ciężkiemu czy honoru, nie  
 zapomni, ale je tylko zataić. Czy trzeba dowodów? Są. Kiedy w roku 1848  
 zatręsta się ziemia tak że się kłotyta jak wzburzone more, on pierwszy  
 zapuścił kotwicę która doszła do gruntu, i wbiła się, i stoi mocno do  
 dziś dnia, i wielu na niej się wspiera: ratoryjt Bras. A drugi raz zatręsta  
 się ziemia, już nie europejska, ale nasza, nie jeden przewidywał gury i  
 walekta, a mało kto miał odwagę powiedzieć że je przewidyje; opnieć się,  
 pniekmaczyci: on miał. Ale jak miał odwagę potępienia ówczesnego ruchu,



tak miał i bliższą odwagę poświęcenia: i kiedy jego syn jedyny  
umiał ra powinnici' życie swoje narazić i poświęcić, on przekonanie to  
nowat, a ofiarę wnosit z poddaniem się bez goryczy. Z młodszej  
goryczy ducha, z młodszej wiary w ideał, zostało mu na zawsze  
i piękne obumienie na etc, i pustkijera miotić dobrego.

Bez jego przyjaźni, bez jego niemego, czułego serca, bez jego rozumu, zdani  
i rady trudno będzie się obejść. Ale kto traci w nim może więcej niż  
przyjaciele, i nawet niż sprawy publiczne, to jest polski. Tę  
tak jak on po polsku pisac' potrafi? Ten instrument cudowny, to  
organ na którym Kochanowski grał. Polony, ta tuba wirum  
spargens sonum którą Margga wywał na sąd, ta arfa Eos  
która jak mistrzyk musiał wiersz Stowackiego, ta skłonna i  
monika na której kręgi mistrz Michłowicz wyciągał Stome, kt  
na niej jeszcze godnie grać potrafi? „Język mój ojczyzny roztarł  
jak arfa z porwanymi strunami.“ Hej wydierają struny i ch  
wprawiać jakies' przycrane i nieme, a swoi nieistoty ebyt często w  
dobrym reń same dziwki niesłowne, nieustrójne, fałszywe. Jeden  
był artysta który umiał wygrać na nim, co chciał, i każdy ton  
niego wydobyć - dziś instrument grozi rozstrojeniem, a klucze od  
niego bodaj nie pochowane w tej trumnie.

O ducha się nie boimy, bo starsi kiedy odechoda roztanęją go w  
spawicimie młodszym, jak Eliasz swój ptaszec' temu co go miał  
roztąpić. Ale ten jego ton który uderzony w Wilnie rozległ się fo  
tissimo pod Grochowem, a potem na wygnaniu przeszedł w  
tęki minor nerowy i rozdierający, ten cichnie z każdym głosem który  
z chóru ubywa, a Bóg mi kiedy się wróci drugi tak druzgony i  
pełny. Dziś ramilkł jeden z tych głosów wysokich które go trzymały naj  
równiej i najczystej, w młodszych marnościach, czy w powiejszych  
dach, w natchnieniach poety czy w badaniach uczonego, na którym go  
począs ebyt krothki miotety profesor tej Literatury ojczyzny której

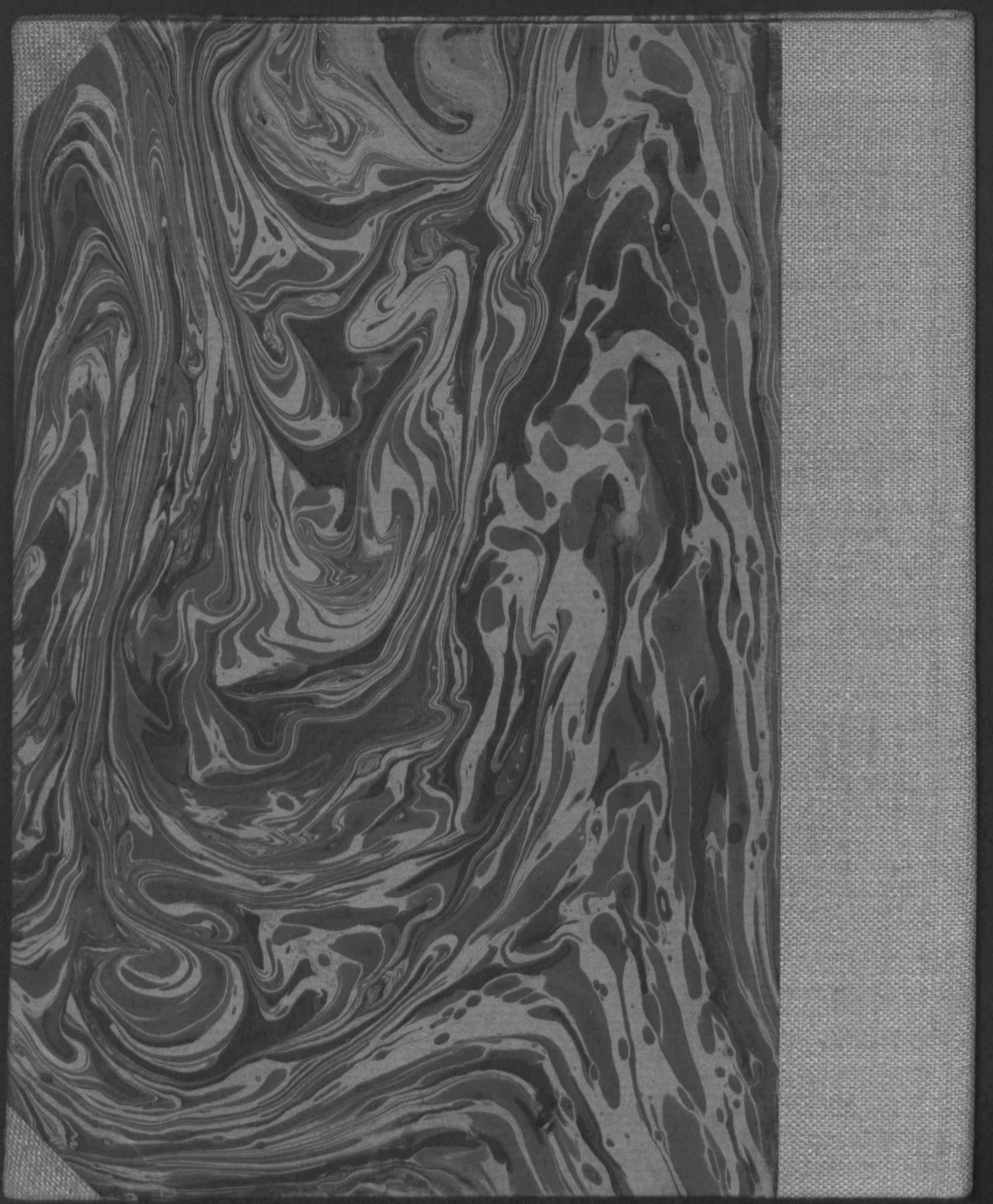
nikt nie miał jak on, w Akademji Umiejętności jako tej Literatury i  
 wreszcie opiekun, czy w tym Dzienniku Kłowy zabójcy, którego rasę  
 i cześć tak surowo i tak troskliwie przestrzegat, i w tem piśmiennic-  
 twie wreszcie które dyktu Bogu dotąd godności nie straciło, a Kłowego  
 był w ostatnich latach przynajmniej najwzrostszą ordozą i chwytą.

Nie przemulcrany jeszcze o dwóch rdaneniach w których widzieć można  
 nieledwie wyzore rządzenia. Na czas niedługi przed śmiercią było mu  
 danem po raz pierwszy od roku 1831 zobaczyć Warszawę. Co za zobaczenie?  
 Mogłoby opowiadać je jak smutny bohater jego wielbionego poety opo-  
 wiada jak „odwiedziat dom miłosierdzia matki”, i wyszytko byłoby  
 do jego wrażeń przypadek, wyszytko aż do tych ludzi co i sielkierami  
 jęłdrują „bierząc do reszty smętej przeczności ostatki. A przecież choi'  
 tak gorilla była to pocięcha, bo choi' tak smieniona, choi' bez ortow  
 kłit i choragiewek i któremi widziat ja raz ostatni, razwre to Was-  
 swawa, tem drowsa wstasnie re tak smutna. Ta pocięcha ostatniego po-  
 rignania naleziata się i jema i stolicy.

A drugie rblizenie to re wreszt z pola w tych samych dniach listopada donyt,  
 niemal w rocznicę samą tego dnia w którym wyszedł w pole, i który wa-  
 duze i na życie jego wywart wstępn tak stanowczy. Dobry żołnierz  
 wysturzył swoje lata chwały, co do dnia: i odwrotano go na spoczynek.  
 Może po to żeby mu dać usłyszeć odzew na to hasło pod którym tu sturzył  
 do końca.

Go dyby do naszy chryscyjanskij smierci mógł przypaść ten przikny pogani-  
 ki grecki: jej symbol, gieniusz pccatorowaniem rzejmujący z ust ostatnie  
 technienie, tedy wyobrazenie to powinno by sturzyć najlepszij smierci tego,  
 między Polakami drisiejszymi a podobno i dawnyimi, wgrupetniejszego  
 Greka, najdoskonalobrego rwaney i smitowitka przikności. Ale nam  
 ten symbol nie wystawera. Nam nie dość smierci zgodnej i pogodnej,  
 chcemy pccisrojacej i obccujacej. My chcemy, żeby ostatnie stowio po-

poręguania już przechodziło w pierwsze powitanie słowo, i dla  
regnamy naszymi zmarłych mówiąc jak rebyśmy ich mówiących  
słyśleli lub ra nich mówili: „Witaj Królowo Nieba!” Niebo się  
stwierza kładzie się grób samyła. A ziemia? Ta roztaje się swo-  
smatrym skarbem, se wspomnieniem. Ale ma przynajmniej  
te pociętki, se gdzie na grobie obok lauru leży niemiec de-  
wotniewskiej i obywatelskiej zastugi, tam ten skarb wspom-  
nia roztanie jej na dawnie.



Skanowanie i opracowanie graficzne na CD-ROM :



ul. Krzemowa 1

62-002 Suchy Las

[www.digital-center.pl](http://www.digital-center.pl)

[biuro@digital-center.pl](mailto:biuro@digital-center.pl)

tel./fax (0-61) 665 82 72

tel./fax (0-61) 665 82 82

**Wszelkie prawa producenta i właściciela zastrzeżone.**

**Kopiowanie, wypożyczenie, oraz publiczne odtwarzanie w całości lub we fragmentach zabronione.**

**All rights reserved. Unauthorized copying, reproduction, lending, public performance and broadcasting of the whole or fragments prohibited.**